
autor: Laura Przyłucka

szkoła: Zespół Szkół Zawodowych im. Marii Skłodowskiej - Curie w Oleśnicy

opiekun: Izabella Kownacka

temat: „Współkochać przyszłam – nie współnienawidzić”(Antygone, Sofokles). „Współ-” w połączeniu z proponowanymi przez Ciebie wyrazami jako panaceum na zło tego świata.

Dobra Rosjanka

- Ma być coś, co jest chwytliwe! Co to za Ania S? Chcę porywu! Ma być... o herosce! Przyjdź z taką historią, to pogadamy... Rozumiesz, czego ja chcę? To ma się sprzedać, ma chwycić za serca! A Ania S, to zwykła dziewczyna, która tylko pomaga uchodźcom. Wiesz, ile takich wolontariuszek pomaga na granicy? Wiesz? No! Przyjdź, jak napiszesz o współczesnej Antygonie, albo Joannie d'Arc. O! A nie Ani S.

Zawsze to samo, ale pracując tyle lat w redakcji, powinnam wiedzieć, że z artykułem o Ani S. nie przychodzi się do naczelnego. Moja bohaterka jest zwyczajna, a przez to nudna. Kto o niej przeczyta, kto się nią zachwyci?

Nie wiem ile godzin spędziłam za kółkiem samochodu, ale nareszcie jestem na miejscu, dojechałam do Medyki. Jest wieczór, zimno, pada deszcz, jednak tu jakoś bardziej gwarowo, kolorowo, jakby jakiś festyn organizowano... Ludzie wchodzą do Polski pieszym przejściem. Najwięcej jest matek z dziećmi. Od razu obskakują ich wolontariusze, wciskając przytulanki, zabawki, lizaki, czekoladki, owoce, całe pakiety łakoci... Darmo. Dzieciaki skaczą z radości. „Padarki! Padarki!” Wsiadam z auta, rozglądam się, sytuacja na granicy jest bardzo trudna. Wokół setki ludzi, słychać krzyki, płacz. Widać, że są przerażeni. Cały trud związany z przyjęciem uchodźców spoczął na wolontariuszach w namiotach.

Czuję, że znajdę tu tę jedyną, wyjątkową bohaterkę mojego reportażu... Tylko, która z nich to ta wyjątkowa? Jak wybrać tę, która spełni oczekiwania mojego szefa? Tam, każdy jest wyjątkowy, „zarywa” noce, zaniedbuje swoje obowiązki. Każdy otwiera swoje wielkie serce, każdy pomaga! Chodzę, rozglądam się, zagaduję: Jak idzie? Odpowiadają, że jakoś się kręci, że są zmęczeni, że nie radzą sobie wcale. Ale, że tak trzeba, bo tam wojna, bo matki z dziećmi, bo chorzy, bo starzy ludzie...Kto im pomoże? Nic tu po mnie, wracam do domu. Nie potrafię wybrać. Oni wszyscy zasługują na zrobienie o nich reportażu. Jednak tu nie znajdę historii, której chce mój szef. Tu nie ma gwiazd! Są zwykli ludzie, którzy pomagają z potrzeby serca.

Wracając do auta wysłuchuję różne historie, o Katii, która wraca do czwórki swoich dzieci w Melitopolu – mieście niedaleko Krymu: - „Boją się. Bo są tam same. Nie mam ojca, matki, ani męża”. Jest bliska łez, nie chcę więc pytać, co stało się z ojcem dzieci. No znów jakaś starsza pani opowiada mi, że szła piechotą pięć dni z Kijowa...

Z natłoku myśli wrywa mnie jakiś głos. Schylona kobieta, którą ledwie dostrzegam, „łamana” polszczyzną pyta czy jadę na „zachód Polski”. Chce koniecznie dostać się do Wrocławia, do znajomych, którzy tam na nią czekają. Pytam skąd jest (choć po akcencie i „łamanu języka”, wiem, że to Ukrainka). Kobieta jakby nie rozumiejąc mojego pytania, ciągnie dalej: - Zabierzesz mnie? Skinęłam głową, ale dalej drążę i podpytuje o to skąd przyjechała. Wymownie patrząc jej w oczy zadaje bez słów pytanie. Drobnutka brunetka z prostymi, kruczoczarnymi włosami ma napięcie wryte na twarzy. Nawet silny makijaż nie potrafi go ukryć. Cichutko szepcze, tak jakby chciała, aby nikt jej nie usłyszał, jakby się bała, albo wstydziła tego,

kim jest.

- „Ja Rosjanka”, wydusiła wreszcie.

- Co tu robisz? Pytam.

Kobieta wsiadając do auta, zaczęła opowiadać swoją historię... - Pamiętam dobrze, ten dzień - 24 lutego. Ktoś wysłał mi wiadomość: „Rosja zaatakowała Ukrainę”. Dwie godziny później miałam już przygotowany baner i maszerowałam na demonstrację przeciwko inwazji. A potem musiałam uciekać, bo bałam się więzienia i nie wiedziałam jak dalej żyć i patrzeć ludziom w oczy! Strasznie współczułam Ukraińcom, ale też Rosjanom. Zrozum, dużo Rosjan ma przyjaciół lub krewnych z Ukrainy...Rosjanie mają sąsiadów, Ukraińców....Szanują się i razem żyją! Jak mam spojrzeć tym ludziom w oczy...? Więc co ja tu robię?

Jestem uciekinierką z Rosji. Wyjechałam na Ukrainę, bo nie zgadzam się na mordowanie niewinnych ludzi i na atakowanie sąsiadów w środku nocy, by młodzi „Rosjanie byli mięsem armatnim”. Jestem współczesną Rosjanką, która chce naprawić (choć może w niewielkim stopniu) zło wyrządzone przez rządzących Rosją. Chcę pokazać światu, że nie wszyscy Rosjanie są źli, że szczerze współczuję i współmiłuję moich braci z Ukrainy. Jest mi ciężko, bo noszę w sobie rosyjskość, bo moje korzenie są tam... Jest mi naprawdę ciężko, bo wiem, że moja ojczyzna zaatakowała niewinny naród. Jest mi ciężko, bo kocham swój kraj, ale droga do domu jest dla mnie zamknięta: „*Gdzie brat na brata podnosi ramię, tam obok trupa poległ trup.*”¹

- Nie bałaś się wyjechać na Ukrainę? Tam spadają bomby - pytam.

- Nie boję się bomb, bardziej ludzkich spojrzeń, mówię ci przecież, że nie wiem jak mam żyć. Odpowiada jakby zdenerwowana, kontynuując swój monolog...

- Chcę tym ludziom nieść pomoc. Umiem wiele, byłam przecież pielęgniarką w dużym szpitalu. A tam już nie ma szpitali... - Gdzie ta staruszka ma jechać, kiedy całą rękę ma podziurawioną od szkła, które rozsypało

się po wybuchu bomby w jej mieszkaniu, kto pomoże małemu chłopcu odnaleźć krewnych, kiedy jego matka leży martwa pod drzwiami mieszkania? Kto poda wody dziewczynie, która jest kaleką? Ale wiesz, raz się bałam... Pamiętam jak ratowałam młodego chłopca, który dostał odłamkami pocisku w nogę. Taki, niski blondyn. Andriej. Zapamiętałam go, rzuciła mi się w oczy jego bardzo brudna twarz, jakby okopcona dymem, myślałam, że to dzieciak, więc zaciągnęłam go do pobliskiego domu, aby go opatrzyć. Umyłam mu twarz, która teraz stała czerwona. Ledwo mówił, ale zrozumiałam jego bełkot: - „bić Ruskich”. Wtedy się bałam...

- Jesteś odważna! A co z Twoimi marzeniami?

- Czytałaś Dostojewskiego? Jest taki fragment w Braciach Karmazow: „(...) *W marzeniach dochodziłem nieraz dziwnych pomysłów, chciałem służyć ludzkości - gdyby zaszła potrzeba . A mimo to, dwóch dni nie potrafię przeżyć z kimkolwiek w jednym pokoju (...) Ale kiedy obierzesz tę ścieżkę, nie ma jej końca. Dawanie się nie kończy.*”²

- Rozumiesz? Jestem taka jak bohater książki Dostojewskiego. Kiedy trzeba muszę pomagać, bo marzę o tym by ludzie nie cierpieli. Marzę też o wolnej, współczesnej, normalnej Rosji. Chciałabym, żeby było to miejsce dla nas, ludzi takich jak ja. Marzę o normalności, gdzie człowiek człowieka kocha. Marzę by obudzić się w takim kraju, gdzie można mówić na głos wszystko, co się chce.

- Jak ty masz właściwie na imię?

- Ja? Natasza...

Natasza, „dobra Rosjanka”, która uciekła z piekła by pomagać ludziom w innym piekle... Zamyśliłam się: „*Nazwiska rycerzy, przeświecne czyny, wielkie poświęcenia zginęły w pamięci, bo nie zapisał ich kronikarz i nie wyśpiewała lutnia.*”³ To moja współczesna Antygona. Pomyślałam i zagadałam do Nataszy:

- Spotkajmy się, chcę o Tobie napisać reportaż...

1- cytata [w:] Sofokles, Antygona, Warszawa 1998.

2- cytata [w:] Fiodor Dostojewski, Bracia Karmazow, Warszawa 1990.

3- cytata [w:] Henryk Sienkiewicz, Potop. Warszawa 2016.